Nr. 151. Kraków, czwartek 5 czerwca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Bracka 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 4 czerwca.

Z kurzem krwi bratniej...

Po salwach karabinowych zabrzmiało szczekanie psów. Majestat krwi, niewinnie przelanej nie dla jakiejś wielkiej sprawy, lecz dla frazesu o „autorytecie“ — nie nakazał milczenia pismakom gadzinowym. Gazety policyjne wszelkich odcieni zjawiają się jak szakale na pobojowisku, by pastwić się nad trupami.

„Dziennik polski“, organ spoliczkowanych, pisze w numerze porannym z 3 czerwca:

„Był to dzień piekielny! Z jednej strony mob rozszalały, krwi zapachem upity, z drugiej zziajana, ostatek sił wydobywająca policya i wojsko, co chwila gradem kamieni zasypywane, stanęli przeciw sobie“.

„Nowy Głos“, organ Rutowskiego, usprawiedliwia znowu w numerze porannym z wtorku zachowanie się wojska i policyi, podając kłamliwą wiadomość, że w ręku „ekscedentów“ znajdowały się nietylko kamienie, lecz „olbrzymie koły, ba, nawet noże“.

Drab dziennikarski chce w czytających widocznie wmówić, że istniało zorganizowane sprzysiężenie przeciw wojsku i policyi i że huzarzy tratowali i zabijali ludzi w obronie własnej.

W następnym zaś numerze przedstawia robotników jako niezorganizowaną hordę, na którą „przywódcy“ nie mają żadnego wpływu.

Przeciwnie „Czas“ zwala całą winę na „podżeganie“ przez „agitatorów“. „Gazeta narodowa“, która w pierwszej chwili rzuciła na „przywódców“ robotniczych oszczerstwo, iż w stanowczej chwili znikli z placu, teraz znów irytuje się, że „społeczeństwo“ nie obcuje z robotnikami inaczej, jak tylko za pośrednictwem socyalistów, że instytucye robotnicze są w rękach socyalnej demokracyi, że jedynie socyaliści bronią interesów robotniczych i kierują ruchem robotniczym.

Cały las sprzeczności wyrósł z usiłowania zatarcia prawdy, a już wprost potworne fałsze puściło w obieg c. k. biuro korespondencyjne w dziennikach krakowskich i wiedeńskich.

Aby wybrnąć z tego steku fałszów, przekręceń i sprzeczności, wystarczy uprzytomnić sobie jeden moment: W chwili, kiedy tow. Wityk uspokajał tłumy, kiedy tow. Szpak z balkonu strażnicy pożarnej wzywał do rozejścia się — nadkomisarz policyi Wenz dał huzarom hasło do ataku. Fakt ten nie wymaga żadnych komentarzy: wynika z niego jasno, kto winien.

Z drugiej strony trafną jest uwaga „Gazety narodowej“, że od czasu, jak „w potemkinowskich latach 1894 do 1898“ nagromadziły się we Lwowie tysiące robotników, „sprowadzane z poza miasta często ze złą wolą, aby zwiększeniem podaży rąk wpłynąć na zmniejszenie płacy“, a obecnie pozbawione pracy, gmina miasta Lwowa nie uczyniła nic dla złagodzenia nędzy. „Ależ wojsko — woła organ hr. Pinińskiego — to nie środek załatwienia kwestyi, to rozpaczny czyn samobójstwa społecznego. Tłum, poskromiony wczoraj, stoi dziś ponury, groźny, straszny. Czyżby już nie było innego środka innego sposobu przeciw niemu, jak znowu wojsko, które dziś znów wyprowadzono?“

STRASZNA KATASTROFA w Borysławiu.

(Sprawozdanie specyalnie wysłanego korespondenta).

Borysław, 2 czerwca.

Telegraficzne informacye o katastrofie w szybie dawnego „Towarzystwa francuskiego“, a dziś spółki dla eksploatacyi wosku ziemnego „Borysław“, tylko w ogólnych zarysach dają pojęcie o strasznem nieszczęściu, spowodowanem brutalną, rabunkową gospodarką milionerów i nieuwagą władz górniczych. Należyty pogląd da się wyrobić dopiero po naocznem zbadaniu sprawy, po przesłuchaniu świadków, po przypatrzeniu się własnemi oczyma trupiarni dla żywych, gdzie życie ludzkie ma mniejsze znaczenie od beczki ropy naftowej, od jednej łopaty wosku, gdzie śmierć ze wszystkich kątów ściga zgarbione postacie ludzi-górników, łechce ich śmiertelnym zapachem gazów trujących, przypominając im ciągle, że są tylko robotnikami, co w języku kapitału znaczy: martwym towarem.

Stojąc nad grobem szesnastu ojców rodzin, patrząc na obłąkane postacie pozostałych przy życiu, czując całą piekielną rozpacz tarzających się w bólu matek, wdów i sierót, zdaje mi się, że niema dość wielkiej kary dla tych, co stworzyli to morze rozpaczy, zbrodniczą gospodarką i lekkomyślnością usypali tyle krwawych mogił. Bo nie nieszczęście elementarne spowodowało wybuch, nie nieostrożność górników, ale rządy dyrektora kopalni Szumskiego, karygodne lekceważenie ochronnych przepisów przez odpowiedzialnego kierownika kopalni Bałabana i brak dozoru ze strony policyi górniczej, reprezentowanej przez komisarza Kostkiewicza i Letanche'a.

Przesłuchiwałem nietylko bezpośrednio dotkniętych katastrofą, ale ludzi nawet oziębłe dla ofiar usposobionych. Opinia wszystkich osądza bardzo ostro Szumskiego. Wszyscy zgodnie powiadają: Tu popełniono zbrodnię, tu musi wkroczyć władza i bez względu na osoby winnych zastosować przepisy kodeksu karnego. Tak mówili górnicy, tak mówili dozorcy, inżynierowie, tak mówi cała ludność miasteczka, tak zdają się wołać zsiniałe i pokrzywione twarze trupów, przez zamglone źrenice śmiercią unieruchomionych oczu.

Przystępuję do szczegółów katastofy, do osobistych wrażeń od chwili, kiedy wezwany telegraficznie przez was wsiadłem do wagonu, spieszącego w stronę piekła galicyjskiego, do Borysławia.

W drodze do Borysławia.

Na stacyi w Chyrowie, gdzie musi się przesiadać do innego pociągu, wraz ze mną wysiadł żołnierz 77 pułku piechoty. Mimowoli rzuciłem na niego okiem. Płakał. Powodowany litością, przystąpiłem do niego, pytając o powód cierpienia. Odpowiedział krótko: „Ojca zamordowali mi w Borysławiu!“, a potem wybuchnął takim bólem, który tylko zrodzić się może w piersi dziecka niewolnika, bólem bezsilnej rozpaczy, bez nadziei, że głos ten znajdzie posłuch w skamieniałych sercach milionerów.

Na stacyi w Drohobyczu.

Tłumy ludzi wyległy na stacyę kolejową w Drohobyczu, oczekując przybycia pociągu lokalnego z Borysławia, który miał przywieźć z Borysławia straszne wiadomości o katastrofie. Wielu robotników, poznawszy mnie, prosiło z żalem, aby interweniować u starosty, bo żandarmi rozpędzają matki i żony pomordowanych górników, nie pozwalając im modlić się i płakać przy zwłokach. Wszyscy opowiadają, że dyrektor Szumski zawiadomiony był o grożącej katastrofie, ale mimo to kazał robotnikom pod grozą utraty chleba spuścić się do szybu, na tak zwanej „I grupie“. W czasie wybuchu nie było nawet nikogo, któryby mógł pospieszyć nieszczęśliwym z pomocą. Odpowiedzialny kierownik kopalni Bałaban, nie zostawiwszy zastępcy wyjechał sobie do Lwowa na kilka dni, pozostawiając kopalnię na łasce losu.

W Borysławiu.

Oficyalny Borysław, Borysław setek wieżyc naftowych i woskowych, otoczony dziesiątkami brutalnie olbrzymich zbiorników ropy, sterczący ku niebu lasem kominów fabrycznych, zdaje się nieodczuwać ogromu nieszczęścia. Ten sam ruch gorączkowy, to samo uwijanie się setek wozów ładowanych beczkami z ropą, to samo nawoływanie wiecznie kłócących się „bałagułów“, wreszcie szum żargonu lichwiarzy naftowych, niczem nie zwraca uwagi przybysza, że tam pod olbrzymiem zabudowaniem spółki woskowej „Borysław“ rozegrał się okropny dramat, że zgasło życie kilkunastu ludzi, że dziesiątki sierót darmo wyciąga rozpaczliwie ramiona ku zimnym zwłokom żywicieli swoich. Borysław oficyalny nie odczuwa bólu robotników, nie cierpi i nie rozpacza z powodu ubytku kilkunastu ludzi, bo przecież żyje jeszcze tak dużo robotników, którzy gotowi dla chleba każdej chwili zapełnić wyszczerbioną katastrofą lukę i nieść swoje życie w ofierze milionerom, bo tak im każe głód własny i rodzin!

W przeciwieństwie do Borysławia kapitalistycznego pokrył się Borysław robotniczy całunem niemej rozpaczy i strachu. Przed lokalem robotniczego stowarzyszenia „Górnik“ powiewa czerwony sztandar, spowity żałobnym kirem, a w środku stowarzyszenia siedzą robotnicy i radzą. Mówią między sobą cicho, jakby się bali obudzić ze snu wiecznego nie dawno zdrowych i pełnych życia współtowarzyszy niedoli. Czasem jeden lub drugi głośniej się odezwie, jęknie lub westchnie i znowu cmentarna cisza udziela się temu smutnemu zebraniu.

Widząc mnie wchodzącego, zerwali się z siedzeń, poczęli tulić do siebie, jakby chcieli, aby rozpacz ich zlała się z mojem współczuciem. Jedni wołali: „Oj dobrze żeście przyjechali, będzie nam lżej, my wam wszystko opowimy, a wy zaniesiecie to do Wiednia i każecie pamiętać o sierotach!“ Inni znowu załamywali rozpaczliwie ręce, wskazując na łzami zalane wdowy i sieroty, a skarga ich niema była tak wymowna, tyle bólu kryła w sobie, że serce ociekało krwią, a na duszy robiło sie tak ciężko, tak smutno, że człowiek chciałby istnieć przestać. Pocieszałem ich o ile mogłem i o ile można pocieszyć ludzi, którzy stracili wszystko, co można stracić.

W trupiarni.

W poczekalni robotniczej przy szybie „I grupy“ towarzystwa „Borysław“ na pryczach drewnianych leży pokotem obok siebie 16 trupów, nagich, bez żadnego okrycia, obłożonych kawałkami lodu i choiny. Wchodu broni kilku żandarmów z najeżonymi bagnetami, których przysłał starosta Bobrzyński na życzenie Szumskiego, aby, jak się wyraża cynicznie Szumski i jemu podobni: „Nie rozczulać się darmo!“ Do matki zabitego górnika Dąbrowskiego wołano: „Precz stąd babo, nie skowycz i nie wzywaj Boga!“

Jakaś malutka dziecina stanęła przy zwłokach Dmytra Iwanickiego, wołając: „Tatusiu kochany, tatusiu, kto nam teraz kupi chleba!“ Wszyscy obecni płakali z wyjątkiem żandarmów i strażników Szumskiego, którzy prowadzili rozmowę o rzeczach obojętnych. Żadne pióro niezdołałoby opisać scen, jakie się przy wydobywaniu zwłok rozgrywały. Kobiety z rozwianymi włosami darły na sobie odzienie, tarzały się po ziemi, biły głowami o kamienie, szalały rozpaczą, że dziwić się należy, iż ten głos skargi nie poruszył kamieni, nie wywołał protestu czystego, pogodnie uśmiechniętego stropu niebios.

Wszyscy zabici mają lekko zaczernione twarze, wzdęte piersi i oczy zasłonięte rękoma. Widać z tego, ze biedacy zasłaniali oczy i usta przed naporem duszących ich gazów.

Gromady starców, kobiet i dzieci w niemem osłupieniu wpatrują się w martwe zwłoki górników, szepcząc modlitwy. Czasem dolecą głośniejsze słowa pacierza: „Ale nas zbaw ode złego“ — i znowu niema rozpacz.

Lista ofiar.

Nazwiska ofiar i ich stosunki rodzinne tak się przedstawiają:

Zmarli: 1. Iwanicki Dmytro, członek stow. „Górnik“, żonaty, ojciec ośmiorga dzieci. 2. Brękałowicz Maciej, członek stow. „Górnik“, żonaty, ojciec trojga dzieci. 3. Berna Józef, członek stow. „Górnik“, żonaty, ojciec dwojga dzieci. 4. Magilany Paweł. członek stow. „Górnik“, żonaty, ojciec dwojga dzieci. 5. Bochenek Ferdynand, członek stow. „Górnik“, żonaty. Wydobyto go obłąkanego z szybu, zmarł w szpitalu we wtorek o godzinie 5 rano. 6. Bochronecki Michał, żonaty, ojciec czworga dzieci. 7. Bagdan Wasyl, żonaty, ojciec trojga dzieci. 8. Kuśnierz Paweł, kawaler. 9. Romiński Antoni, żonaty. 10. Jaworski Klemens, żonaty, ojciec dwojga dzieci. 11. Warchowski Mikołaj, kawaler. 12. Kołodziej Ambroży, żonaty. 13. Piecyna Stanisław, żonaty, ojciec dwojga dzieci. 14. Dżabak Paweł, kawaler. 15. Dąbrowski Józef, żonaty, ojciec dwojga dzieci. 16. Bomba Jan, żonaty, ojciec dwojga dzieci. 17. Fedak Michał, żonaty.

Obłąkani w szpitalu: 1. Racibor Michał, żonaty, ojciec pięciorga dzieci. 2. Mazur Jan, żonaty.

Ciężko ranny, połamane nogi: 1. Goldfischer Efroim.

Przyczyna katastrofy.

Przed trzema tygodniami stowarzyszenie robotnicze „Górnik“ wniosło na ręce komisarza górniczego w Drohobyczu, Kostkiewicza, memoryał, w którem wskazało na grożące górnikom niebezpieczeństwo z powodu silnie nagromadzonych eksplodujących gazów w kopalni towarzystwa „Borysław“. W memoryale żądano natychmiastowej kontroli ze strony władz i wprowadzenia nakazanych ustawami policyjno-górniczemi wentylatorów dla przewiewu i wypuszczenia gazów. Komisarz górniczy Kostkiewicz, żyjący zażyle z Szumskim, dyrektorem kopalni, schował memoryał, nie czyniąc żadnych kroków dla zbadania podniesionych w memoryale przestróg.

Na dwa dni przed katastrofą, były odpowiedzialny kierownik kopalni, Grossman, odniósł się do Szumskiego, mówiąc:

„Panie radco, musi się koniecznie zrobić ustawowo przepisane wentylatory. W chodnikach nagromadzone gazy przy pierwszej sposobności będą eksplodować i wszyscy ludzie zginą!“.

Szumski odpowiedział: „Niema na to pieniędzy, musi tak pozostać, jak jest“.

Świadkiem tej rozmowy był p. Edward Męczyński, który każdej chwili to potwierdzi. Tak samo potwierdzą tę okoliczność Stanisław Niedojad, Stanisław Gacał i inni.

Obecny kierownik kopalni Bałaban nigdy nie kontrolował procentu nagromadzonych gazów i niemal co tydzień opuszczał kopalnie na kilka dni, nie pozostawiając zastępcy fachowego. Tak było i obecnie. Bałaban bawił podczas katastrofy we Lwowie. Bałaban jest gołowąsym młodzikiem, niesłychanie zarozumiałym brutalem, który wszystkie przestrogi górników zbywał słowami: „Milcz stary durniu!“ i t. p.

Katastrofa nastąpiła w bocznym chodniku, tak zwanym „Federstrecke“, przy naprawie którego było zatrudnionych 20 robotników, którzy padli ofiarą.

„Federstrecke“, o której mowa, ma 80 metrów długości i jest boczną linią głównego chodnika o długości 200 metrów. Przepisy policyjno-górnicze nakazują co 20 metrów robić „przewiewy“, rodzaj wentylatorów dla wypuszczania nagromadzonych gazów. W pobocznym chodniku, w którym nastąpiła katastrofa, nie było ani jednego przewiewu, wpuszczono tylko rury, pędzone elektrycznym motorem, które miały pompować gazy i zasilać boczny chodnik powietrzem, ale nie wprost z góry, tylko z głównego chodnika. **Na trzy dni przed katastrofą zepsuła się elektryczna pompa i nie ciągła powietrza, mimo to kazano robotnikom pracować, chociaż co chwila gazy chwytały się od światła latarek i płonęły.** To spowodowało wybuch i śmierć siedemnastu ludzi.

Po katastrofie wypompowano gazy z chodnika, aby przybyły inspektor górniczy Holubek nie mógł skonstatować należycie rozmiaru winy Kostkiewicza, Szumskiego i Bałabana.

Wybuch spowodowany został rozpaloną osią od motoru elektrycznego. Dawniej do smarowania osi był przydzielony robotnik, przed kilkoma tygodniami Szumski opróżnił to miejsce, mówiąc, że trzeba robić oszczędności, bo są ciężkie czasy. **Przy chłodzeniu osi nie było nikogo!**

Wszyscy zawodowi w fachu kopalnianym ludzie powiadają, że wina spada jedynie na Szumskiego, Bałabana, Kostkiewicza i Letanche'a. Wyżej przytoczone przezemnie fakta potwierdziły setki ludzi z różnych sfer.

Śmierć siedemnastu ludzi, sieroctwo wdów i niemowląt, rozpacz dziesiątek i setek, które może dziś lub jutro znajdą znowu grób w kopalniach Borysławia, woła potężnym głosem do opinii publicznej: Przeprowadźcie uczciwie i sumiennie śledztwo przy współudziale komisyi wybranej przez robotników, dajcie satysfakcyę żonom i sierotom pomordowanym przez brutalny wyzysk kilku jednostek!

Żony i dzieci robotników nie chcą płacić zemstą za krew ojców i mężów swoich, żądają tylko sprawiedliwości i ochrony pozostałych braci i synów, żądają usunięcia ludzi, którym ręce ociekają krwią, a sumienie toczy robak zbrodni, tego także żąda całe uczciwe społeczeństwo!

Witold Reger.

Przegląd społeczny.

Bojkot warsztatu szewskiego Michała Króla w Jarosławiu trwa dalej. Robotnicy żądają podwyższenia płacy i regularnego wydawania roboty. Jest nadzieja, że niedługo dojdzie do porozumienia, szczególnie, że obie strony robią ustępstwa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 czerwca. 1569. Stracenie Egmonta i Horna, wodzów powstania flamandzkiego przeciw Filipowi hiszpańskiemu. — 1569. Wcielenie Księstwa Kijowskiego do Korony. — 1728. A. Smith, twórca ekonomii społecznej urodził się. — 1783. Pierwsze próby wzlotu balonem, dokonane przez braci Montgolfier. — 1864. Renau wypędzony z Francyi z powodu wydania dzieła „Życie Chrystusa“.

Teatr miejski w Krakowie.

Czwartek: „Trójka hultajska“, krot. w 8 obr. z prologiem Nestroya.

Sobota: „Krewniaki“ komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

Niedziela: „Przekupka warszawska“, obraz histor. w 4 odsłonach A. Bełcikowskiego.

Teatr ludowy w Krakowie.

Czwartek: Po zniżonych cenach „Kaśka Karyatyda“, melodramat w 5 aktach przez Gabryelę Zapolską.

Sobota: „Żyd polski“ czyli „Han Mathis“, dramat w 4 odsłonach z muzyką

Niedziela: „Wesele landszturmisty“, komedya w 4 aktach, grana z powodzeniem na scenie lwowskiej.

Nizki poziom umysłowy przeciętnego reportera galicyjskiego maluje się dosadnie w sprawozdaniu „Słowa polskiego“ z katastrofy borysławskiej. Redakcya „Słowa“ wysłała do Borysławia umyślnego sprawozdawcę, prawdopodobnie z poleceniem, aby zebrał dokładne daty o strasznej katastrofie. Reporter, jakiś pan D-l sądził, że wystarczy rozmowa z dyrektorem, lub kierownikiem kopalni, ażeby urobić sobie obraz przyczyn katastrofy. Przybywszy więc na miejsce, zgłosił się zaraz do kierownika kopalni, Werbera, tj. do człowieka, który miał interes, aby informować opinię fałszywie i zwalić winę nieszczęścia na robotników. Naiwny reporter opisuje tedy wszystkie kłamstwa i komunały Werbera, dowiaduje się, że przyczyną katastrofy mogła być lampka górnicza, opisuje dokładnie bohaterski czyn p. Szumskiego, który raczył zjechać do szybu, wywoławszy wprzód swojem zbrodniczem niedbalstwem nieszczęście, a wkońcu dziękuje serdecznie informatorowi za cenne informacye.

Z górnikami nie raczył reporter „Słowa polskiego“ wcale mówić. Poszedł wprawdzie na chwilę do trupiarni, ale cofnął się zaraz, aby nie zemdleć. Uczuciowy młodzieniec!

Po wypełnieniu swojej misyi postanowił odjechać. Po drodze spotkał przypadkiem robotnika. Rozmowę z robotnikiem przytaczamy dosłownie:

„Ot proszę pana — rzekł mi na to robotnik — podobno nie było dosyć oliwy w maszynie od wentylatorów; gwinty rozgrzały się do gorąca i wywołały zajęcie się gazów. Górnicy pracowali podobno od 10 czy 12 godziny w nocy. Ostatni szczegół zaciekawił mię bardzo, mimo usilnych jednak starań nie mogłem nic więcej od mego towarzysza o nim się dowiedzieć. Mimo to notuję go dla ścisłości kronikarskiej, choć wydaje mi się nieprawdopodobnym“.

Zrażony nieprawdopodobieństwem faktu, że górnicy rozpoczynają swoją szychtę o godz. 12 w nocy, jak we wszystkich kopalniach, wraca „ścisły kronikarz“ do Lwowa, zadowolony ze swej sumienności. I znów opisuje, jak jechał, co jadł na kolacyę, kiedy wrócił — jednego tylko nie podaje: że przez całą drogę głos jakiś szeptał mu do ucha uporczywie: — Kretyn!

Magistrat krakowski wobec braku pracy. Jak donieśliśmy wczoraj, prezydent miasta za pośrednictwem inspektora Kołakowskiego oświadczył we wtorek deputacyi robotników bezrobotnych, że we środę rano otrzymają pracę. Stosownie do polecenia magistratu, w środę o godzinie 5 rano zebrało się przeszło 100 robotników polnych z książkami roboczemi, oczekując zamówienia do pracy. Tymczasem stała się rzecz niezwykła. P. Kołakowski z ogólnej liczby robotników, którzy stawili się do pracy, zatrudnił tylko czterdziestu i to nieprzynależnych do Krakowa, lecz takich, którzy mają książki robocze, wystawione przez magistrat krakowski; innym zaś wygrażał się wyszupasowaniem z Krakowa. Piętnujemy to prowokatorskie zachowanie się urzędnika magistrackiego.

Robotnicy przyjęci będą pracowali zaledwie może tylko dwa dni; reszta pociągnęła pod Sukiennice, na zwykłe swe miejsce, poczem rozeszła się.

Władze obawiały się widocznie niepokojów, bo wczesnym rankiem wzmocniono straż na odwachu wojskowym, zmobilizowano policyę i wysłano na ulice patrol dragonów. Środki te przedsięwzięto oczywiście niepotrzebnie, gdyż niema nawet obawy zakłócenia spokoju.

Protest wyborczy został wniesiony do magistratu krakowskiego przeciw wyborom 11 radców z małej własności, a oświadczający, że nie dotyczy wyboru dwunastego radcy z tego oddziału, tj. prof. dra Pareńskiego. Protest podpisany jest przez pp. Adolfa Jugendfeina, Rajmunda Meusa, oraz Hirscha Mejlecha Grossa. Protest ten podnosi: 1) że wiele pełnomocnictw nie było w obecności świadków podpisanych; 2) że komisye nie miały ogólnego spisu wyborców i spisu osób, które głosowały na podstawie pełnomocnictw; komisye nie mogły więc skontrolować, czy istotnie wyborcy głosują jako pełnomocnicy i czy poprzednio nie głosowali już jako pełnomocnicy, gdy wyraźnie dopuszczalne jest tylko jednorazowe głosowanie w charakterze pełnomocnika; 3) że pogwałconą została jawność wyborów, gdyż z powodu ustawienia baryer w jednej ze sal, wyborcy docisnąć się tam nie mogli. Protest przekazany będzie radzie.

Aresztowany oszust. Policya aresztowała niejakiego Tadeusza Ostrowskiego, kierownika biura stręczeń posad swej matki w Krakowie Oszukiwał on szukających posady robotników i oficyalistów i wyłudzał od nich pieniądze w następujący sposób: Posiadał on małą ręczną drukarnię, służącą do odbijania na listach nagłówków różnych fabryk, przedsiębiorstw i zarządów dóbr. Pod takimi nagłówkami Ostrowski wypisywał obietnicę przyjęcia, ubiegającemu się o służbę kandydatowi i w ten sposób, o ile dotąd wiadomo, wyzyskał jednego rządcę dóbr z pod Czortkowa na 83 K, jednego maszynistę z okolic Dukli na 70 K, jednego magazyniera z Krakowa na 23 K. U Ostrowskiego znaleziono bardzo obszerną korespondencyę, wskazującą, że rozciągnął on sieci swoje na cały kraj. Ostrowski przyjął dwie manipulantki z płacą po 40 K miesięcznie; jedna z nich miała prowadzić dział męski, druga żeński. Sprzeniewierzył on ich kaucye, wynoszące po 400 K.

Znaleziono w poniedziałek 2 bm. srebrny remontuar kryty z dewizką. Właściciel może się zgłosić na ulicę Kopernika l. 36 do robotnika kominiarskiego Antoniego Ślusarza, w godz. między 12 a 1 w południe i po 6 wieczorem.

Wiadomość, zamieszczona w jednym z numerów naszego dziennika, jakoby p. J. Holzer, handlarz pierza, był hyeną wyborczą, polegała na niedokładnych informacyach, co niniejszem prostujemy.

Prefekt policyi paryskiej Lepine zaprzecza wiadomości, jakoby wykonano zamach na jego życie.

25.555 Burów wziętych zostało w ciągu wojny afrykańskiej do niewoli. Cyfrę tę podał minister Brodrick na wtorkowem posiedzeniu parlamentu angielskiego.

Znowu ofiara Wisły. We wtorek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem utopił się 15-letni praktykant kuśnierski w miejscu poniedziałkowej katastrofy, tj. za mostem kolejowym w Dębnikach. Nie znaleziono dotychczas zwłok jego. Jest to w ciągu dwóch dni drugi wypadek. I nic dziwnego, skoro straż ratunkowa na Wiśle nie jest wcale zorganizowaną. Strażnik, przeznaczony do ratowania, jest starcem 70-letnim, zniedołężniałym fizycznie. Wogóle publiczność nie wie, że skutkiem robót „baggeru“ jest koryto Wisły koło Dębnik znacznie pogłębione. Magistrat nie raczył tego ogłosić.

Ciało utopionego w poniedziałek Andrusikiewicza znaleziono w Dąbiu.

ZAJŚCIA LWOWSKIE.

Lwów, 4 czerwca. (Tel. „Naprzodu“). Imieniem przedsiębiorców oświadczył budowniczy Kamieniobrodzki, że żądania robotników są absolutnie nie do przyjęcia i że delegaci przedsiębiorców złożą również mandaty w ręce rządu.

W tym duchu złożyli również oświadczenia inni delegaci przedsiębiorców.

Następnie udali się wszyscy delegaci przedsiębiorców na osobną naradę i tam na wniosek Śliwińskiego przyjęli rezolucyę, w której oświadczają, że zasadniczo uznają żądania robotników, domagające się skrócenia pracy i podwyższenia płacy, za zupełnie uzasadnione. Stan obecny został wywołany powszechnym zastojem budowlanym. Z drugiej zaś strony, ani kraj, ani państwo nie czynią nic, aby poprawić te opłakane stosunki.

Po tem oświadczeniu ogłosił przewodniczący ostateczne ustępstwa przedsiębiorców:

Minimalna płaca dla murarzy 3 K, dla cieśli 2 K 80 h, dla pomocników 1 K 80 h, dla pomocnic 1 K 20 h dziennie. Pracodawcy zgodzili się na założenie biura pracy i na 10-godzinny dzień pracy z pauzą 15-minutową na śniadanie.

W odpowiedzi na to ogłosił tow. Żelaszkiewicz ultimatum robotników:

Płaca dla murarzy 3 K 40 h, dla cieśli 3 K 20 h, dla pomocników 1 K 80 h, dla pomocnic 1 K 20 h. Nadto żądają robotnicy półgodzinnej przerwy na śniadanie.

Po tych oświadczeniach pertraktacye uznano na razie za zakończone.

Sytuacya wieczorem.

We wtorek wieczorem przedstawiał Lwów niebywały widok. Główne ulice miasta, mianowicie: Karola Ludwika, plac Maryacki, ul. Akademicka, Rynek i całe wogóle śródmieście, były obsadzone silnymi oddziałami wojska różnej broni.

Wśród publiczności panuje panika. Sklepy, wystawy, bramy kamienic, okiennice są szczelnie pozamykane. „Elegancka“ publiczność znikła. Snują się tylko ulicami gromadki robotników. Lwów wygląda, jak wielki obóz wojenny.

Przed gmachem policyi na pl. Smolki stoi 200 koni huzarskich, gotowych na każde zawołanie do ruszenia w miasto. Obok koni stoją huzarzy; same typy mongolskie, dzikie, z tępym i okrutnym wyrazem twarzy. Nie znają języka polskiego, nie wiedzą, o co się toczy walka, nie rozróżniają nikogo, słuchają tylko ślepo komendy, gotowi każdej chwili tratować i siec wszystkich bez wyjątku.

Przed kasynem szlacheckiem obozują dwa oddziały piechoty. Żołnierze rozłożyli się na trawie, obok nich karabiny ułożone w kozły. Kasyno szlacheckie uchodzi w oczach policyi za punkt najbardziej zagrożony. Obawa, aby zawodowi szulerzy nie doznali przypadkiem przerwy podczas gry w „ferbla“, skłoniła dyrektora policyi Schechtla do ustawienia aż dwóch oddziałów przed kasynem.

Godzina $8\frac{1}{2}$ wieczór. W tej chwili pędzi koło gmachu poczty oddział huzarów, aby zabiedz drogę grupie robotników, idących ul. Sykstuską.

Z koszar.

Dzienniki lwowskie donoszą, że w koszarach pomiędzy żołnierzami rozpuszczają nieznani agitatorzy najpotworniejsze wieści o rzekomem znęcaniu się robotników nad żołnierzami. Opowiadają, że kiedy np upadł huzar z konia, jakiś robotnik dobił go jego własną szablą. Oprócz tego miało jakieś dziecko grzebać „z lubością“ w jego ranie, drugi zaś robotnik włożył w nią kij.

W czyim interesie, pyta „Słowo polskie“, może leżeć rozbudzanie w żołnierzach nienawiść do ogółu takiemi kłamstwami?

Oficer porąbał dorożkarza.

„Słowo polskie“ donosi: W poniedziałek po południu jechał dorożką jednokonną pewien porucznik 30 p. p. ul. Supińskiego ku cytadeli. Koń nie mógł wyciągnąć dorożki pod stromą górę, skutkiem czego dorożkarz, nazwiskiem Józef Kozik, oświadczył, że dalej jechać nie może. Porucznik w odpowiedzi na to dobył szabli i ciął go silnie przez głowę. Dorożkarz udał się z krwawiącą raną do pogotowia ratunkowego, gdzie mu założono opatrunek.

Mongolska dzicz.

„Słowo polskie“ donosi: W poniedziałek o godz. 5 zawezwano Towarzystwo ratunkowe na ulicę Szkarpową, gdzie padł jeden ranny. Na ratunek pospieszył dr. Korman — za nim służący nieśli nosze. W tem huzar, myśląc, że to ktoś z publiki skierował w stronę jego karabin. Chwila i lekarz padłby ofiarą swego obowiązku. Na szczęście dr. Korman umie po węgiersku. Krzyknął więc w tym jezyku, wskazał na nosze i uniknął śmierci.

Wypadek ten dowodzi w sposób drastyczny, że użycie huzarów do rozpędzania tłumów było pomysłem najnieszczęśliwszym. Jeżeli już chciano koniecznie użyć konnicy, to lepiejby do tego celu posłużyli ułani. Takie przekonanie panuje powszechnie we Lwowie.

P. Wenz usprawiedliwia się.

Komisarz Wenz, bezpośredni sprawca krwawych zajść, rozesłał do pism lwowskich „sprostowanie“, w którem w cyniczny sposób oświadcza, że „nie prowokował“ i „rozruchów nie wywołał“, gdyż dał tylko rozkaz do 2 ataków huzarów, potem zaś odjechał z placu Strzeleckiego. Wkońcu oświadcza, że „**wypełnił tylko wyraźnie dany mu rozkaz**“.

Z oświadczenia tego wynika, że p. Wenz, rzuciwszy dzikich huzarów na bezbronny lud, usunął się zupełnie, pozwalając dziczy huzarskiej na pastwienie się nad publicznością. Było to niehonorowo, ale bezpiecznie...

Następnie okazuje się, że oprócz Wenza jest jeszcze **drugi zbrodniarz**, który z góry już starał się doprowadzić do krwawej rzezi.

Kto jest ów zbrodniarz i jakie jest jego nazwisko?

Twierdzeniom p. Wenza przeciwstawia „Słowo polskie“ następujące oświadczenie dwóch naocznych i wiarygodnych świadków:

„Wyraźnie i stanowczo stwierdzamy niniejszem, że w chwili, gdy p. starszy komisarz Wenz dał rozkaz wojsku do ataku, sytuacya była taka, że **mogło się obejść bez rozruchów, których z łatwością można było uniknąć**. Z tego powodu błagaliśmy p. Wenza, aby nie dał się unieść temperamentowi i aby oddalił wojsko. P. Wenz jednak odpowiedział: „Już dłużej nie mogę“ i... przyszło do nieszczęścia“.

Policyjne przedstawienie zajść.

Lwów, 4 czerwca. Gdy p. Wityk zawiadomił zebranych, że ankieta skończyła się na niczem, grupy tłumu zaczęły opuszczać rynek. Gdy jeden z wozów tramwaju elektrycznego nadjechał z ulicy Ruskiej z pasażerami, robotnicy zatrzymali go.

Wspólnym usiłowaniom udało się usunąć tłum z rynku. Jedna część udała się na ul. Karola Ludwika, a inne rozeszły się w rozmaitych kierunkach. Tłum robotników, który z rynku podążył na ulicę Karola Ludwika, rozprószyła następnie ustawiona na tej ulicy kompania wojska. Niebawem zaczęli się robotnicy w znaczniejszej liczbie znowu gromadzić na ulicy Karola Ludwika w przeważnej części w ulicy Sykstuskiej, gdzie wszelkie usiłowania urzędników policyjnych celem rozprószenia tłumów pozostały bez skutku. Wysłano z policyi oddział huzarów, który szarżując w ulicy Sykstuskiej i sąsiednich rozprószył wkońcu tłumy. W tym czasie z Wałów hetmańskich ktoś z tłumu dał jeden strzał rewolwerowy (?)

Wskutek zatamowania ulic Karola Ludwika i przyległych, ruch tramwajów elektrycznych i konnych prawie przez $1\frac{1}{2}$ godziny był wstrzymany.

O godz. 9 wieczorem tłum robotników zaczął się gromadzić znowu w okolicy kawiarni wiedeńskiej, przeszkadzając ruchowi tramwaju elektrycznego. Pluton huzarów i kompania piechoty, przeciągając ulicą Karola Ludwika, opróżniła ją wreszcie z publiczności. Około godz. $9\frac{1}{2}$ wieczorem na ulicy Ruskiej położyły się dwie kobiety na szynie tramwajowej i w ten sposób usiłowały zatrzymać wozy tramwaju elektrycznego. W rzeczywistości dwa wozy stanęły. Z chwilą nadejścia asystencyi policyjnej kobiety zbiegły, poczem dopiero wozy mogły ruszyć dalej w kierunku do dworca kolejowego. Do trzeciego wozu, idącego również w tym kierunku, rzucił ktoś z tłumu, zebranego przy ulicy Ruskiej, kamieniem.

Godzina $11\frac{1}{2}$ w nocy. Silne patrole policyjne, wojskowe i żandarmeryi przeciągają ulicami miasta. Przed gmachem policyi biwakuje $1\frac{1}{2}$ kompanii piechoty i pluton kawaleryi. Resztę oddziałów wojska, z powodu, że nastał spokój, odesłano do koszar.

Aresztowani.

Lwów, 4 czerwca. (Tel. Biura koresp.) Około godziny 1 w nocy z wtorku na środę odstawiono z aresztów policyjnych do więzienia śledczego tutejszego sądu krajowego karnego 33 robotników, aresztowanych w czasie wczorajszych i przedwczorajszych zajść.

Sytuacya w środę.

Lwów, 4 czerwca. (Tel. Biurą kor.). Dziś od samego rana poczęli się robotnicy gromadzić w grupach po 30—40 osób w rozmaitych punktach miasta.

W Rynku o godz. 7·40 rano tłum złożony przeważnie z kobiet począł zabierać chleb ze straganów. Wkrótce jednak się rozprószył. Niebawem nadciągnęła do Rynku kompania piechoty z komisarzem policyi Łysakowskim, opróżniła rynek i umożliwiła komunikacyę wozów tramwaju elektrycznego. Wkrótce otwarto sklepy tam położone, które były dotąd pozamykane.

O godz. 8 znaczna liczba robotników przeciągając ulicą Grodzickich usiłowała wtargnąć na plac Strzelecki, patrolujący jednak w okolicy urzędnik policyjny w asystencyi wojskowej, odparł tłum, a w końcu go rozprószył.

Na wiadomość otrzymaną przed godz. 9 rano, że tłum robotników z góry 300 osób zdąża ku rogatce Żółkiewskiej, wysłany został komisarz policyi Rappel. Tłum po drodze zwrócił się w stronę placu św. Teodora i zaczął zabierać chleb ze straganów. Komisarz policyjny przy pomocy plutonu huzarów rozprószył jednak zebranych.

Wkrótce potem zawiadomiono znów policyę, że inny tłum robotników podąża na ulicę Janowską do fabryki dachówek p. Lewińskiego. Wiadomość ta okazała się jednak mylną.

W ulicy Berka między godz. 9 a 10 rano wtargnęła grupa ludzi do jednej z tamtejszych piekarni i zabrali kilkadziedziąt bochenków chleba.

Urzędnik policyjny w asystencyi kompanii wojska(!) rozprószył zebranych i aresztowano 2 robotników. Z powrotem „rozprószono“ inny oddział robotników na placu Zbożowym na ulicy Berka i placu Krakowskim. Na placu Krakowskim aresztowano 2 robotników za „opór władzy“.

Policyjne alarmy.

Niebawem nadeszła nowa „alarmująca wiadomość“, że większy tłum robotników, dążący w ulicę Żółkiewską, zrabował chleb w piekarni Czyżeka i rozbił szynk w ulicy Zborowskiej i że następnie zamierza udać się do rzeźni, celem zrabowania tamtejszej kasy.

Przed piekarnią. t. zw. karlsbadzką, aresztowano niejakiego Karola Sochackiego, który, „trzymając kamień w ręce“ (!), wzywał innych robotników do zatrzymywania wozów tramwaju konnego.

Nowe ofiary.

Ze szpitala donoszą, że dziś zmarła tam znowu jedna osoba, raniona w czasie zajść. Jeden z rannych, Licht, jest konający. Przed godz. 12 w południe przyszła gromada, złożona z 30 osób, przed fabrykę syropu i cukrów „Confiserie Union“, chcąc prosić zajętych przy fabryce robotników o składki dla strejkujących. Przybyli dowiedzieli się tu jednak, że robotnicy tej fabryki poszli na objad, odeszli spokojnie, zapowiadając swoje przybycie o godzinie 2 po południu.

Ugoda strejkowa zawarta!

Lwów, 4 czerwca. (Tel. biur. kor.). Na posiedzeniu poufnem pracodawców i delegatów strejkujących robotników budowlanych, odbytem w ratuszu, zgodzili się delegaci robotników na proponowane wczoraj warunki pracodawców, a mianowicie: na płacę minimalną dla murarzy 3 korony, dla cieśli 2 K 80 h., dla pomocnicy 1 K 20 h., dla pomocników 1 K 60 h., z tem jednakże, że pracodawcy dodali jeszcze nadto kwadrans do czasu objadowego; na przyjmowanie robotników jedynie za pośrednictwem biura pracy.

Pogrzeb ofiar.

Lwów, 4 czerwca. (Tel. biur. kor.). Pogrzeb trzech ofiar wypadków dnia 2 czerwca odbywa się właśnie z gmachu zakładu medycyny sądowej na cmentarz Łyczakowski, ulicami: św. Piotra, Łyczakowską, Czarneckiego, placem Bernardyńskim i Piekarką. Na czele postępuje młodzież akademicka i politechniczna z wieńcami, następnie robotnicy czwórkami, niosąc 6 wieńców, między nimi od komitetu wykonawczego partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie i od młodzieży szkół

średnich. Także w czwórki uszeregowanych, postępuje około 150 kobiet. Robotnicy sami niosą trumny, za trumnami idą rydwany. Wylot ulicy Czarneckiego na plac przed namiestnictwem zamknięty wojskiem.

Składki na rodziny zabitych.

Na ofiary w Borysławiu i Lwowie złożyli: Ze stow. „Ruch“ 13 K 10 h. Funkcyonaryusze miejskiej Kasy chorych 22 K. N. N. 6 K. Kruk 2 K. Karol Pałka 2 K. Współczująca 1 K. I. G. 1 K. Dyr. Zawadzki 2 K. Dr. H. S. 20 K. Teodorczuuk 1 K. Dr. G. 1 K. L. 1 K. Budowniczy 1 K. Przez Nüssenfelda 3 K 71 h. N. N. 10 K. Feldman 0·60. Stow. robotników krawieckich 10 K. A. D. 2 K. Pracujący w drukarni narodowej 3 K 20 h. H. L. 0·40. Roznosiciele „Naprzodu“ 60 h. A. H. 2 K. Janina 1 K 20 h. S. 3 K. Z pracowni cukierni lwowskiej 2 K 40 h. St. Waśniewski 1 K. Englisch tyfuśnik 2 K. E. R. 0·50. P. K. 0·10. M. Z. 1 K., Z. Jl. St. MM. M. Ry. J. Def. 4 K. OH. 2 K., J. T. 2 K. Współpracownicy „Naprzodu“ 5 K. E. T. nie na szable 2 K. Dr. Heski 5 K. Anna Uroda 1 K. Marya i Feliks Daszyński 2 K. Razem 138 K 81 h.

Z literatury i sztuki.

W teatrze krakowskim debiutowała w „Romantycznych“ Rostanda p. Marya Dulębianka z zupełnem powodzeniem. Po ostatnich dwóch nieudałych debiutach na krakowskiej scenie ujrzeliśmy młodą adeptkę sztuki, obdarzoną prawdziwym talentem i rokującą wielkie nadzieje. P. Dulębianka posiada wszelkie warunki na artystkę. W pierwszym akcie znać było u niej jeszcze tremę, nie dziwną u debiutantki.

Ale już w drugim akcie wróciła jej zupełna równowaga i podziwialiśmy tę pewność siebie, swobodę ruchów, brak prowincyonalnych manier, zalety, które zazwyczaj długą pracą na wielkich scenach się zdobywa. Jeżeli się przytem zważy, że rola Sylwetty nie zbyt jest odpowiednią dla artystki obdarzonej tak silnym i energicznym głosem, że jednak mimo to p. Dulębianka wydobyła z tej postaci cały jej wdzięk. to przyznać trzeba, że p. Dulębianka stanowiłaby bardzo korzystny nabytek dla naszego teatru. ....r.

Telegraf i telefon.

Strejk na politechnice lwowskiej.

Lwów, 4 czerwca. Tutejsze dzienniki donoszą, że minister oświaty dr. Hartel w załatwieniu sprawy ponownego strejku na politechnice ustanowi termin prekłusywny, w którym słuchacze mają porzucić strejk i zacząć uczęszczać na wykłady, w przeciwnym bowiem razie nastąpi zamknięcie politechniki.

Trzęsienie ziemi.

Grac, 4 czerwca. Wczoraj o godz. 4 rano dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi.

4 osoby zabite piorunem.

Gööing, 4 czerwca. Wczoraj w południe uderzył piorun w jednopiętrową świeżo wznoszoną budowę i zabił cztery osoby, mianowicie trzech murarzy i jednę dziewczynę. Druga dziewczyna odniosła ciężkie obrażenia.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 4 czerwca. —(Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Minister o wypadkach lwowskich.

Izba posłów załatwiła wczoraj po dłuższej dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o ulgach podatkowych dla domów robotniczych, poczem po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi, zabrał głos prezydent ministrów Dr. **Koerber** i przedstawiał sprawę rozruchów lwowskich. Przedstawiwszy zajścia w oświetleniu c. k. biura korespondencyjnego, mówił dalej:

O ile z przesłanego mnie urzędowego sprawozdania można wnosić, podburzył jeszcze bardziej już i bez tego wzburzonych robotników strejkujących przemarsze powracającej z ćwiczeń kompanii piechoty, która jednak wcale nie miała polecenia zwrócenia się przeciw robotnikom. Strejkujący błędnie sądzili, że kompanię tę z powodu nich zarekwirowano. Przez to bezwątpienia dali się robotnicy porwać do pierwszego nieszczęsnego ataku na wojsko, z czego powstały dalsze konsekwencye. Czy ze względu na stosunki we Lwowie zastosowane przez władze bezpieczeństwa zarządzenia w każdym kierunku były wystarczające i stosowne. o tem nie może dziś nikt wydawać wyroku, atoli surowe śledztwo. jakie będzie zarządzone. zupełnie to wyjaśni. Z mej strony mogę jednak tylko zapewnić, że rząd i państwowe organa nie od dziś i nie od wczoraj ustawicznie starały się, aby przez stworzenie nowych sposobności do pracy polepszyć ekonomiczne położenie robotników we Lwowie.

W rzeczywistości też właśnie w ostatnich miesiącach rozpoczęto wielkie roboty publiczne. Pomimo tego wrzało ciągle wśród robotników. Robotnicy rozmaitych zawodów byli niezadowoleni z poszczególnych warunków pracy i wstrzymali pracę. Wszelkie starania rządu, aby doprowadzić do porozumienia pomiędzy pracodawcami a robotnikami spełzły na niczem. Pomimo tego stosunki nie były tak zaostrzone, by potrzeba się było poważnie obawiać gwałtów. Dlatego mogę na podstawie dotychczasowych wiadomości tylko przyjąć, że tylko skutkiem nieszczęsnej pomyłki — o której już wspomniałem — przyszło do smutnych zajść wczorajszego dnia. Dlatego muszę już teraz jak najbardziej stanowczo odeprzeć wyrażenie posła Daszyńskiego i pewne wykrzykniki poszczególnych jego zwolenników politycznych, których wczoraj wśród panującego hałasu, lub wskutek tego, że jeszcze nie byłem w Izbie, nie słyszałem i dopiero dziś rano wyczytałem w dziennikach. (Burzliwe wykrzykniki i przerywania ze strony posłów socyalno-demokratycznych).

Te twierdzenia i oskarżenia nie nabiorą trafności, jeżeli tu będą ustawicznie na nowo podnoszone. (Ponowne wykrzykniki). Nasza armia stoi wprawdzie zbyt wysoko, aby ją mogły dotknąć podobne zarzuty. (Burzliwe potakiwania i wykrzykniki). Spełniła ona wszędzie i zawsze świetnie swe obowiązki. (Ponowne potakiwania i wykrzykniki. Długotrwałe hałasy po stronie socyalno-demokratycznej). My na tem miejscu i także członkowie c. i k. armii z pewnością nie doznajemy najmniejszego zadośćuczynienia, jeżeli w razie ekscesów musi się zrobić użytek z broni. (Wykrzykniki ze strony socyalistów. My jesteśmy co najmniej tak samo pokojowo usposobieni, jak panowie z tego stronnictwa. (Wykrzykniki, wesołość). My prawdopodobnie znacznie więcej pokojowo usposobieni również ubolewamy nad temi zajściami i nad ofiarami, co do których nie tylko wymieniony mówca, ale także poszczególne dzienniki rozszerzały przesadzone wiadomości. Już kilkakrotnie polecałem władzom bezpieczeństwa, aby przy wszystkich okolicznościach zachowały jak największe umiarkowanie. Jakich środków mają użyć, jeżeli zostaną w rzeczywistości zaatakowane i ich bezpieczeństwo zostanie poważnie zagrożone, mają w każdym poszczególnym wypadku stosownie do okoliczności rozważyć, ponoszą też za to odpowiedzialność.

Atoli masowemu zaatakowaniu asystencyi wojskowej można przeciwstawić zawsze tylko odpór zbrojny zaatakowanych, a przytem niestety są zajścia, jak wczorajsze, nie do uniknięcia, ponieważ wtedy zastosowuje się przepisy, obowiązujące co do zachowania się asystencyi wojskowej. Niczego goręcej nie pragnę, jak aby robotnicy z swych praw tylko w ten sposób robili użytek, aby do takiego odporu nie przychodziło. Przywódcy takich ruchów są może roztropniejszymi, niż masy. (Burzliwe przerywania ze strony socyalistów). Proszę mi przecież pozwolić dokończyć. (Długotrwały, burzliwy hałas). Wtedy panowie usłyszycie, co ja mówię, ale przywódcy nie mają siły, aby masy w decydującej chwili utrzymać na wodzy i to wywołuje skutki, nad którymi my wszyscy równie ubolewamy. Dziś skorzystałem ponownie ze sposobności, aby władzom polecić. aby całą siłą starały się o ukończenie strejku i niczego nie zaniechały, aby porządek i spokój znowu we Lwowie powrócił. Wkońcu chciałbym jeszcze dodać, że mnie i p. namiestnikowi już oddawna jest znaną niedostateczna liczba straży bezpieczeństwa i z tego powodu postarałem się o wydatne jej powiększenie, który to środek też w najkrótszym czasie wejdzie w życie. (Oklaski, hałas).

Poseł **Pernerstorfer** wnosi otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta gabinetu.

W głosowaniu Izba odrzuca 115 głosami przeciw 80 wniosek. Koło polskie głosuje przeciw wnioskowi.

Poseł **Pernerstorfer** woła: Jutro będziecie mieli wniosek nagły!

Poseł **Daszyński**: Koło polskie cieszy się, że we Lwowie mordują Polaków. Ci bezwstydni łotrzy siedzą wszyscy na swych miejscach! (Poruszenie).

Poseł **Berger** w zapytaniu do prezydenta Izby zastrzega się przeciwko temu, by przedłożenie w sprawie towarzystwa dunajowego umieszczano na porządku dziennym przed ustawą o podatku od biletów kolejowych. Gdyby tak zrobiono, stronnictwo mówcy wystąpi wszelkimi parlamentarnymi sposobami przeciw temu.

Prezydent oświadcza, że nie może odpowiedzieć, ponieważ przedłożenie znajduje się w komisyi i zamyka posiedzenie. Następne dziś o godz. 11.

Wiedeń, 4 czerwca. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent hr. **Vetter** zawiadomił, że przedłożono następujące

wnioski nagłe:

Ferjancica i tow. w sprawie udzielenia prawa bezpieczeństwa pupilarnego pewnym papierom dłużnym;

posła **Romańczuka** i tow.: Wzywa się rząd, by natychmiast polecił galicyjskiej dyrekcyi funduszu propinacyjnego wypłacenie galicyjskim gminom za lata 1893—7 należne dodatki gminne do podatku dochodowego za wykonanie prawa propinacyjnego, bez wszelkiego ukrócenia.

Krwawy dzień we Lwowie.

Tow. **Pernerstorfer, Daszyński** i tow. przedkładają wniosek nagły, który brzmi: Izba, wyrażając najgłębsze ubolewanie z powodu zajść we Lwowie w dniu 2 czerwca, uchwala wezwać rząd. aby ponoszących winę za lekkomyślne użycie broni wobec bezbronnych robotników, bez względu na osoby, pociągnięto do odpowiedzialności.

Poseł **Breiter** i tow. przedkładają również wniosek nagły następującej treści: 1) Wzywa się rząd, aby namiestnika galicyjskiego hr. Pinińskiego, jakoteż wszystkich współwinnych urzędników policyjnych i wojskowych pociągnięto do odpowiedzialności z powodu zajść we Lwowie. 2) Wzywa się rząd, aby rodzinom zamordowanych podczas ekscesów udzielił dostatecznej pomocy materyalnej z kasy państwowej. 3) Wzywa się rząd, aby wpłynął na natychmiastowe rozpoczęcie budowy kolei żelaznej Lwów-Winniki-Przemyślany, jakoteż budowli państwowych i regulacyi rzek.

Poseł **Schönerer** i tow. przedkładają nagły wniosek o wyrażenie sympatyi Burom.

Następnie odczytano liczne

interpelacye.

Między temi:

tow. posła **Daszyńskiego** i tow. w sprawie protegowania 80 adjunktów przy naprokuratoryi państwa i wyższym sądzie krajowym we Lwowie;

posła **Krempy** i tow. w sprawie założenia gimnazyum w Mielcu;

tow. posła dra **Ellenbogena** i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie obchodzenia się z żołnierzami w I. kompanii 84 p. p. ze strony komendanta-kapitana. Interpelanci wywodzą, że w kompanii tej podczas ćwiczeń jeden żołnierz dostał krwotoku, a drugi kurczy sercowych, przyczem padł zemdlony.

Po krótkiej dyskusyi nad wnioskiem **Ferjancica** Izba przystępuje do omówienia wniosku nagłego posła **Romańczuka** i tow.

Opłaty propinacyjne dla gmin.

Poseł **Romańczuk**, uzasadniając swój wniosek nagły, wywodzi, że sprawa poruszona jest bardzo ważną dla biednych gmin galicyjskich. Fundusz propinacyjny wprawdzie podatki te przyznał, jednakże chce odciągnąć 10%, co ze względu na biedę gmin galicyjskich odgrywa wielką rolę. Mówca apeluje do innych stronnictw o poparcie.

Reprezentant rządu radca sekcyjny **Reisch** oświadcza, że rozchodzi się o kwestyę autonomicznego prawa opodatkowania, co do której rozstrzygają władze autonomiczne, ostatecznie zaś rozstrzyga trybunał administracyjny. Ministerstwo skarbu nie może tu interweniować.

Poseł Mikołaj **Wasilko** ubolewa z powodu oświadczenia rządu, spodziewał się większej sprawiedliwości. Spodziewa się, że większe stronnictwa przy sposobności uwzględnią życzenia mniejszych. Jeżeli to się nie stanie, to Rusini będą wiedzieli, co należy uczynić.

Poseł **Daszyński**, jako ostatni mówca, opisuje rozwój spraw propinacyjnych, który jest rodzajem monopolu i doprowadzi do tego, że ludność jest wyzyskiwaną przez wielkich właścicieli. Argumentacye przedstawiciela rządowego pozbawione są wszelkiej podstawy. Albo zostało prawo propinacyjne w swoim czasie przez państwo odkupione i ekstabulowane, albo cała ta transakcya jest tylko szwindlem. Mówca popiera wniosek Romańczuka. Wywodzi, że jest obowiązkiem rządu biednym Polakom i Rusinom pomagać przeciw szlachcicom.

Wnioskodawca **Romańczuk** stawia wniosek dodatkowy, by jego wniosek przekazano komisyi budżetowej do sprawozdania i jeszcze przed zamknięciem obecnej sesyi złożono o tem sprawozdanie.

Poseł **Götz** żąda przekazania tego wniosku do komisyi podatkowej; wnioskodawca zgadza się z tem.

Izba przystępuje do głosowania.

Poseł **Romańczuk** wnosi obliczenie stosunku głosów.

Nagłość wniosku z powodu braku wymaganej większości odrzucono. Za wnioskiem głosowało 75 posłów, przeciw 55 posłów.

Poseł **Kubik** w języku polskim w rozmaitych wykrzykach zwraca się przeciw Kołu polskiemu, które głosowało przeciw wnioskowi posła Romańczuka

Krwawy dzień we Lwowie.

Z kolei Izba przystąpiła do wniosków nagłych posłów Pernerstorfera, Daszyńskiego tudzież posła Breitera w sprawie krwawych zajść we Lwowie.

Poseł **Breiter**, uzasadniając swój wniosek nagły, wskazuje na panujące od dłuższego czasu we Lwowie bezrobocie, wobec czego rząd nic nie przedsięwziął. Atakuje ostro namiestnika Pinińskiego, zarzucając mu brak opieki i wszelkiej troskliwości o cierpiących nędzę robotników. Omawia historyę strejku budowlanego we Lwowie, który spowodował wyzysk tej kategoryi robotników. Rząd, który wobec panującego bezrobocia przychodzi z manlicherami i z pałaszami huzarskimi, musi się uważać za rząd zbrodniczy.

Opisuje na podstawie telegramów i świadków naocznych zajścia dni ostatnich. Odczytuje telegram dra Rudolfa Millera ze Lwowa, na którego, gdy wczoraj wieczorem spieszył do chorego, napadł na wałach Hetmańskich, koło pomnika Sobieskiego, jeden huzar w obecności oficera, mimo, iż dokoła nie było ani rozruchów, ani żadnego zbiegowiska. Żołnierz go potrącił, upadł on jednak szczęśliwie na ławkę i nie pokaleczył się.

Mówca stwierdza, że ludność z początku zachowywała się spokojnie i **dopiero po ataku kawaleryi** zaczęto rzucać kamieniami. Huzarzy postępowali po barbarzyńsku. Mówca zaprzecza stanowczo, jakoby ze strony tłumu padły strzały rewolwerowe i twierdzi, że sprawozdania urzędowe były fałszywe i że także telegramy prywatne w dziennikach były fałszowane i cenzurowane. Wysyłano je ze Lwowa dopiero po cenzurze. Mówca czyni za to odpowiedzialnym namiestnika hr. Pinińskiego i donosi, że z powodu ostatnich zajść we Lwowie czynią się przygotowania do strejku generalnego. Mówca omawia szczegółowo punkta swego wniosku nagłego i kończy oświadczeniem, że jest obowiązkiem każdego przyzwoitego posła głosować chociażby za tym wnioskiem.

Poseł tow. **Pernerstorfer** uzasadnia następnie swój wniosek nagły, wskazując na drażliwość kierujących sfer wobec wyrażeń posłów socyalistycznych, zwróconych przeciw armii. Socyaliści nigdy nie chcieli powiedzieć, że żołnierze austryaccy źle się bili, ale źle byli prowadzeni. (Oklaski). Żołnierze dzielą losy ludów austryackich. Przy strzelaniu do ludu nie są żołnierze winni, tylko ci, którzy im rozkazują. Trzeba zrozumieć stanowisko posłów socyalistycznych, jeżeli się widzi, w jak lekkomyślny sposób w Austryi przelewa się krew robotników. Mówca atakuje stronnictwa mieszczańskie, a głównie Koło polskie i centrum katolickie i oświadcza, że ludzie, którzy nie czują tego, iż taka sprawa powinna być publicznie omawianą, są dojrzali do upadku. Zastrzega się przeciwko twierdzeniu, jakoby przywódcy robotników podczas starć w chwili niebezpieczeństwa na czas się cofali i nazywa to oszczerstwem. (Burzliwe oklaski u socyalistów). Mówca wątpi, czy sprawozdanie złożone przez dra Körbera w sprawie zajść lwowskich jest prawdziwe. Nawet w organie hr. Pinińskiego, w „Gazecie narodowej“, czytamy, że huzarzy strzelali bez ładu wprost do tłumu.

Poseł Dawid **Abrahamowicz** porusza na to przecząco głową.

Poseł **Pernerstorfer**: Jeżeli p. Abrahamowicz temu zaprzecza, to jest to z pewnością prawdą. (Wesołość.)

Poseł **Daszyński**: Ja panu przyniosę ten numer pisma natychmiast.

Poseł Daszyński wśród ogólnej wesołości spiesznie opuszcza salę.

Poseł **Pernerstorfer** polemizuje dalej z prezydentem gabinetu i jasno udowadnia, że jego wczorajsze wywody nie odpowiadają rzeczywistości. Także w innych krajach — powiada — zdarzają się starcia robotników z wojskiem, ale nie wszędzie zaraz strzelają. To jest specyalność austryacka. Prezydent ministrów jest może człowiekiem nowoczesnym, ale nie wolno mu tego pokazać. Pp. Goës i Piniński nie pozwolą mu na to. Pan panie prezydencie jesteś człowiekiem bardzo potężnym, ale wobec hr. Pinińskiego pan jesteś niczem. (Ogólna wesołość. Także dr Körber się śmieje). W Austryi trzeba tylko ubrać płaszczyk czarno-żółty, a wtedy wolno już wszystko robić. Mówca wkońcu jeszcze raz atakuje ostro namiestnika galicyjskiego i wskazuje na to, że przyczyną lwowskiego strejku jest brak pracy i nędza ludności robotniczej.

Posiedzenie trwa dalej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stryj. Stacya płatnicza Stowarzyszenia kolejarzy urządza dnia 8 czerwca wycieczkę na Austeryę. Program: 1) Koło szczęścia. 2) Strzelanina do tarczy. 3) Tańce. 4) Żywy obraz. Poczta. Muzyka Fidlerów. Wstęp 20 h, dzieci do lat 10 z rodzicami wstęp wolny. Początek o godz. 3 po południu. W razie niepogody odbędzie się wycieczka w następną niedzielę.

Wiedeń. Stowarzyszenie polskich robotników „Siła“, V. Margarethenplatz 7, urządza z powodu letniej pory schadzki towarzyskie w soboty, w czasie, kiedy odbywają się naukowe wykłady, odczyty i dyskusye. Początek o godz. 7½ wieczór.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412